

Instytut Pamięci Narodowej - Łódź

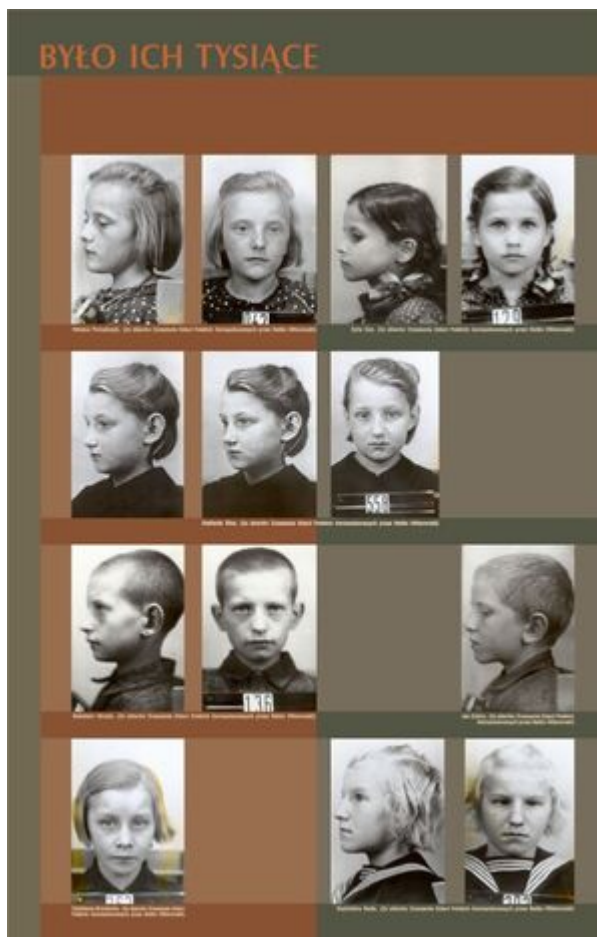
<https://lodz.ipn.gov.pl/pl6/aktualnosci/39186,Prezentacja-wystawy-Germanizacja-dzieci-polskich-Nowe-Zduny-14-marca-4-kwietnia-.html>
24.04.2024, 11:45

Prezentacja wystawy „Germanizacja dzieci polskich” - Nowe Zduny, 14 marca - 4 kwietnia 2017

W dniach 14 marca - 4 kwietnia 2017 r. w Szkole Podstawowej w Nowych Zdunach prezentowana jest wystawa łódzkiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej pt. „Germanizacja dzieci polskich”.

Relacje zaczerpnięte z wystawy „Germanizacja dzieci polskich” (Łódź 2006, autorzy wystawy: Artur Ossowski i Tomasz Toborek, projekt plastyczny Milena Romanowska)

Urodziłam się w 1938 r. Na początku wojny zmarła moja matka, a niemal cała rodzina została wysiedlona z rodzinnego Gdańska. Odtąd mieszkaliśmy z babcią i dziadkiem w Łodzi przy ul. Lipowej. Gdy miałam niespełna 4 lata zabrano mnie do domu dziecka przy ul. Przędzalnianej. Dostałam nowe nazwisko - Barbel Geisler i zostałam wysłana do miejscowości Lemgo w zachodnich Niemczech. Trafiłam do niemieckiego małżeństwa Rossmann, które niedawno straciło swoją dziewięcioletnią córkę. Ponieważ nie pamiętałam nic z czasów wcześniejszych, nigdy nie przyszło mi do głowy, że Rossmannowie nie byli moimi rodzicami. Tym bardziej, że starali się mi stworzyć prawdziwy dom. Na fotografiach z tamtego okresu widać ładnie ubraną, uśmiechniętą dziewczynkę. „W tej całej tragedii ja miałam szczęście znaleźć się w



rodzinie, do której w najtrudniejszych chwilach mojego życia nieraz tęskniłam” – wspomina po latach.

Dla [Barbary Paciorkiewicz – A. O.] prawdziwy koszmar zaczął się kilka lat po wojnie. O tym, że jestem Polką dowiedziałam się mając 10 lat. Wcześniej, gdy zabierano mnie od niemieckiej rodziny, myślałam, że wyjeżdżam z rodzinnego domu gdzieś na wakacje. Trafiłam do obozu w Augustdorf, gdzie ludzie różnych narodowości czekali na transport do swoich krajów. Transport dojechał do Katowic, gdzie odebrał mnie wujek i zabrał do rodziny w Gdańsku. To był mój nowy dom – wujek, ciocia i trójka dzieci, którzy byli dla mnie obcymi ludźmi, a na dodatek mówili w niezrozumiałym języku. Wkrótce trafiłam do domu dziecka. Od dzieci spotykały mnie same przykrości, bo uważana byłam za Niemkę.

Relacja Barbary Paciorkiewicz

W dniu 2 sierpnia 1942 r. nastąpiło zerwanie mojej nici życia w rodzinie. W drzwiach mieszkania zobaczyłam zniemacką żandarm i siostrę zakonną. Po krótkiej rozmowie z moim ojcem żandarm złapał mnie za rękę, z drugiej strony owa siostra i pociągnęli mnie do wyjścia. Ojciec stał jak wryty, a matka leżała nieprzytomna na łóżku, ponieważ umierała na skręt kiszek, z czego nie zdawałam sobie sprawy. Śmierć matki nastąpiła dwa dni później (...) Po jakimś czasie zostałam zabrana przez bauerkę Hedwig Reidl. Już jako niemieckie dziecko o zmienionym imieniu i nazwisku (Erna Rost) znalazłam się zupełnie sama, Polka wśród samych Niemców. Tam, tzn. w miejscowości Sekirehen koło Salzburga, chodziłam do szkoły, gdzie już całkowicie mnie zniemczyli. W domu uczono mnie wszystkiego, co byłoby przydatne przyszłej niemieckiej dziewczynie, przeznaczonej przez Hitlera do rodzenia i wychowywania przyszłych hitlerowców.

Relacja Bogumiły Rostockiej

Do Pfllegeeltern w Radstadt w Austrii trafiłem pod zmienionym nazwiskiem i imieniem – Bodo Ohlschlager, jako z natury niepokorne dziecko. W SS-Heimschule w Niederalteich, dokąd trafiłem wraz z innymi chłopcami z Polski, zmieszano nas z niemieckimi chłopcami z rodzin esesmańskich. Nazywano nas Ostlandjugend i zabroniono mówić po polsku. Za rozmowę w języku ojczystym karano chłostą, nie wolno było pisać do rodziny.

Relacja Bolesława Olczaka

Zabrali mnie do niemieckiego Domu Dziecka, mieszczącego się przy ul. Kopernika 36. Zaraz pierwszego dnia zabroniono mi mówić po polsku. Jeśli zostaliśmy przyłapani na mówieniu po polsku, groziło nam bicie. W naszej jadali na centralnym miejscu wisiał duży portret Hitlera, otoczony wieńcem z liści dębowych. Chodziliśmy również do szkoły, w której uczono nas tylko po niemiecku (m.in. modliliśmy się po niemiecku i śpiewaliśmy niemieckie piosenki). Nasi nauczyciele chcieli, abyśmy jak najszybciej zapomnieli o naszym polskim pochodzeniu i rodzinnym języku.

Ubierani byliśmy w jasnozielone mundurki ze swastykami na rękawach. Tak ubrani chodziliśmy na spacery po mieście. W trakcie wycieczek śpiewaliśmy niemieckie piosenki, co zwracało na nas uwagę polskich przechodniów i budziło w nich widoczna niechęć do nas. Mijający nas ludzie nie wiedzieli, że byliśmy polskimi dziećmi.

Relacja Juliusza Drakoniewicza

Wojna, poza stratami demograficznymi, spowodowała olbrzymie spustoszenia moralne w narodzie polskim, zerwała dotychczasowe więzi rodzinne i pozbawiła wiele osób wszelkich zahamowań. Dzieci doświadczyły również całej brutalności systemu hitlerowskiego, który czynił z nich tanią siłę roboczą lub przysposabiał je do życia w społeczeństwie nazistowskim. Dla przywódców Rzeszy mieli stać się obywatelami drugiej kategorii, pozwalając dowolnie formować się demagogom nazistowskim, a w potrzebie oddając nawet życie za Führera.

W tym celu władze niemieckie tworzyły specjalne obozy dla dzieci. Jeden z takich obozów dla małoletnich więźniów (*Polen-Jugendverwahrlager*) powstał w Łodzi przy ul. Przemysłowej 72. Funkcjonował on od grudnia 1942 r. do 19 stycznia 1945 r. Więziono w nim polskie dzieci w wieku od 2 do 16 lat, których rodzice zostali zamordowani bądź przebywali w obozach i więzieniach, skierowane tam na podstawie wniosku policji kryminalnej za „włóczęgostwo, złe zachowanie” lub inne pozorne przewinienia. Ogółem w obozie – i jego filii w Dzierżąznej – przebywało ok. 2 tys. młodocianych więźniów, zaś jego bram przekroczyło niemal 10 tys. dzieci. Latem 1943 r. w Konstancynie Łódzkim – w dotychczasowym obozie przesiedleńczym – uruchomiono obóz dla dzieci z ZSRS. Przechowywano w nim ponad 3,5 tys. więźniów w wieku od 2 do 14 lat. Część dzieci poddawano wynaradawianiu i kierowano je do pobliskiego obozu rasowego (*Rass-und Siedlungshauptamt SS Aussenstelle Lager Litzmannstadt*), który ulokowano w klasztorze Ojców Bernardynów przy ul. Spornej 73 (Landknechtstr. 73). Zakonników wysiedlono już w lutym 1940 r., a pierwszych „pensjonariuszy” ośrodek przyjął jesienią br. Jednorazowo mogło w nim przebywać ok. 1 tys. osób, co bardzo pogarszało warunki sanitarne. Całością zarządzał Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS (*Rass-und Siedlungshauptamt SS*), który współpracowało z Wydziałem Młodzieżowym (*Jugendamt*), który wydawał decyzje o przekazaniu małoletniego Polaka rodzinie zastępczej w Niemczech. Kolejną placówką ułatwiającą proces germanizacji był też Oddział Dziedziczności i Rasy Wydziału Zdrowia (*Abteilung für Erb-und Rassenpflege des Gesundheitsamtes*), gdyż od jego „ekspertyz medycznych” nie było odwołania. Podobnie działało Narodowosocjalistyczne Towarzystwo Opieki Społecznej (National-sozialistische Volkswohlfahrt), mające nadzór nad niemieckimi i polskimi placówkami wychowawczo-opiekuńczymi w Łodzi. W jego gestii pozostawały decyzje, co do zniemczenia, wysyłki na roboty przymusowe lub skierowania do obozu pracy przy ul. Przemysłowej 72 w Łodzi.

Niemałą „zasługę” w wyszukiwaniu dzieci polskich zdatnych do zgermanizowania mieli też miejscowi Niemcy. Niekiedy odwiedzali oni domy polskich sąsiadów w asyście policji lub też zawiadamiali odpowiedni urząd. Równocześnie wraz z przedłużaniem wojny procesy

wynaradawiania przybierały na sile. Stąd – z końcem 1944 r. – nie przeprowadzano już badań rasowych, lecz zabierano wszystkie dzieci polskie z placówek opiekuńczych i medycznych. Taki los był udziałem m.in. niemowląt z zakładu przy ul. Krzemienieckiej oraz ze szpitala dziecięcego św. Anny Marii w Łodzi.

Machina wynaradawiania działała bardzo precyzyjnie i po zakwalifikowaniu dziecka do zgermanizowania, przekazywano je kolejnym placówkom „wychowawczym”. Dla najmłodszych dzieci od 2 do 6 roku życia, zarezerwowano ośrodki *Lebensborn* („Źródło Życia”). Organizacja ta pośredniczyła w przekazywaniu dzieci niemieckim rodzinom zastępczym. Starsze dzieci, gdy nie ukończyły 12 lat, wysyłano do niemieckich szkół ojczyźnianych (*Deutsche Heimschulen*). Natomiast dzieci i młodzież powyżej 12 lat oddawano niemieckim rodzinom na wsi. Indoktrynacji poddawano również dziewczęta i chłopców do lat 16. Dla nich zarezerwowano placówki *Hitlerjugend* – chłopcy i *Bund Deutscher Mädel* – dziewczęta.

Najwięcej dzieci polskich trafiło do „ludowych ośrodków wychowawczych” w Bawarii – głównie miejscowość Niederalteich, gdzie przygotowano kwatery dla chłopców. Natomiast dziewczęta z Polski kierowano do Aachern w Badenii.

W listopadzie 1942 r. władze hitlerowskie rozpoczęły wysiedlenia Polaków z Zamojszczyzny. W tym celu w Zamościu utworzono Zamiejscowy Oddział Centrali Przesiedleńczej w Łodzi. Wysiedleniom towarzyszyły pacyfikacje wsi. Do 1943 r. wywieziono ogółem 110 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci. Te, które spełniały nazistowskiej kryteria rasowe przeznaczano do zniemczenia. Latem 1943 r. do Rzeszy trafiło blisko 4,5 tys. dzieci polskich w wieku od 2 do 14 lat. Pozostałe z rodzinami lub osobno skazano na tułaczkę lub wysłano do obozów. Los większości dzieci Zamojszczyzny do dziś nie jest znany. Jedynie kilkaset maluchów znalazło się w Łodzi, gdyż zarejestrowano je w obozie przy ul. Przemysłowej 72 oraz w ośrodku rasowym przy ul. Spornej 73. Łącznie opróżniono z polskiej ludności ok. 300 wsi, co spowodowało wyludnienie Zamojszczyzny w 31 procentach. Dla wielu wysiedleńców miejscem docelowym były obozy przejściowe, które zaczęto organizować w grudniu 1942 r. Pierwszym z tego typu ośrodków był obóz w Zamościu, który wcześniej pełnił rolę obozu dla jeńców sowieckich. Transporty z zatrzymanymi kierowano również do Zwierzyńca, Budzynie oraz Lublina.

Największym jednak obozem pozostawał wciąż Zamość, w którym wyodrębniono 16 odizolowanych od siebie baraków. Do niego trafiała większość osób objętych akcją wysiedleńczą i jednorazowo mógł on pomieścić do 10 tys. więźniów. Na miejscu rozdzielano rodziny, pozostawiając najczęściej dzieci bez opieki dorosłych. Odtąd o losie osadzonych decydował komendant obozu w Zamościu Artur Schütz. Jego przełożonym był Hermann Krumej, szef Centrali Przesiedleńczej w Łodzi, o którym sami Niemcy mówili „dobrze wychowany morderca”! Uważany był również za jednego ze współpracowników Adolfa Eichmanna, gdyż jesienią 1944 r. nadzorował zagładę ok. 400 tys. Żydów z Węgier. W 1969 r. za tą zbrodnię, został skazany przez sąd Republiki Federalnej Niemiec na dożywocie. W akcie oskarżenia nie było jednak wzmianki o jego zbrodniach ludobójstwa w

Polsce.

Dziś trudno jest ustalić liczbę dzieci zagarniętych i poddanych germanizacji, większość dokumentów Niemcy ewakuowali lub zniszczyli przed zajęciem Łodzi przez Armię Czerwoną (19 stycznia 1945 r.) Wiadomo, że tego rodzaju zbrodnicze działania naziści prowadzili od początku wojny, a ich ofiarą padło kilkanaście tysięcy osób dorosłych i prawie 200 tys. dzieci zamieszkujących Kraj Warty i Generalne Gubernatorstwo. Do zniemczenia wybierano przede wszystkim dzieci polskie, które były sierotami, albo ich rodzice czy też opiekunowie znajdowali się w więzieniu, obozie koncentracyjnym lub zginęli.

Wiosną 1945 r. w Łodzi przystąpiono do rewindykacji zgermanizowanych dzieci z obszaru Niemiec. Łącznie doliczono się utraty ok. 15 tys. małych mieszkańców miasta, którzy do 1945 r. nie ukończyli 14 lat. Jednak były to wyłącznie liczby szacunkowe. W spisach wymieniano również dzieci wywiezione na roboty przymusowe oraz te, które urodziły się już w Niemczech i zostały odebrane polskim matkom.

Z instytucji, które zaangażowały się w odnalezienie polskich dzieci należy z pewnością wymienić: Polski Czerwony Krzyż (PCK) i organizację UNRRA (*United Nations Relief and Rehabilitation Administration/Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy*), albowiem współdziałały one ze sobą do lata 1947 r. Następnie obowiązki te przejęła IRO (*International Refugee Organisation/Międzynarodowa Organizacja ds. Uchodźców*), która wraz z władzami polskimi w latach 1947-1949 r. odnalazła ok. 2,6 tys. zgermanizowanych dzieci polskich. W tym też okresie do naszego miasta powróciło ok. 400 najmłodszych łodzian. Niestety wraz z upływem lat, liczba odnalezionych nieletnich obywateli Polski malała. W sumie odzyskano niespełna 30 tys. dzieci i większość z nich wróciła do 1947 r. Mimo to akcję rewindykacyjną rząd polski prowadził do 1952 r.

Artur Ossowski, OBEN IPN w Łodzi